

**Rec.: Jerzy Smulski, Od Szczecina do...
października. Studia o literaturze polskiej
lat pięćdziesiątych. Toruń 2002.**

Jerzy Madejski

Małgorzacie Krakowiak dokonać własnej interpretacji już nie poszczególnych wypowiedzi Wyki, lecz całej jego drogi krytycznej wraz z jej meandrami i pułapkami. Postać Kazimierza Wyki – krytyka, eseisty, wychowawcy następnej generacji krytyków – była zbyt ważna dla losów naszej współczesnej literatury i krytyki, by z owego przedsięwzięcia zrezygnować. Wypada mieć nadzieję, że wysiłek ten zostanie jeszcze podjęty.

Dariusz Skórczewski*

Jerzy Smulski, OD SZCZECINA DO... PAŹDZIERNIKA. STUDIA O LITERATURZE POLSKIEJ LAT PIĘĆDZIESIĄTYCH. (Recenzenci: Jerzy Zbigniew Maciejewski, Wojciech Tomasiak). Toruń 2002. (Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika), ss. 242.

Od Szczecina do... Października to trzecia książka Jerzego Smulskiego. Wcześniej opublikował monografię twórczości Stefana Otwinowskiego¹ oraz tom o prozie rozrachunkowej *Pękanie lodów. (Krótkie formy narracyjne w literaturze polskiej lat 1954–1955)*². Najnowsza praca potwierdza to, do czego nas Smulski przyzwyczaił. Jest dociekliwym historykiem literatury. Takim, który na swoim terytorium badawczym panuje bezwyjątkowo, po którym nie ma potrzeby sprawdzać źródeł, który na dany temat wszystko, co potrzeba, przeczytał, bo nie tylko zajął do tekstów podstawowych i przyswoił stan badań, ale dotarł również do not publikowanych w regionalnych dziennikach. Miarą filologicznej skrupulatności Smulskiego jest to, że wyłapuje błędy w „Bibliografii Zawartości Czasopism”. I w ogóle ma się wrażenie, iż podłoga w pokoju pracy Smulskiego wyłożona jest fiszkami gęsto. Inny istotny rys filologicznego warsztatu Smulskiego, potwierdzony i w najnowszej książce, to praktyka interpretacji. Jakkolwiek jej tytuł sugeruje, że badaczowi chodzi o ukazanie jakiegoś problemu historycznoliterackiego, to rozpoznanie wspiera się na interpretacjach poszczególnych tekstów. Ta metoda wypracowana została w *Pękaniu lodów*. Ale i teraz znalazła potwierdzenie w szkicach o Julianie Strykowski, Kazimierzu Brandysie, Janie Józefie Szczepańskim. Jeszcze raz demonstruje Smulski, że jest empirykiem, że nie chodzi mu o efektowne konstrukcje, które mieliby sprawdzić inni, ale o rzetelną analizę, w jakiej zwraca się uwagę na stylistykę, kompozycję, narrację utworu. I wreszcie konsekwentnie podejmuje w swojej książce Smulski problem autobiografizmu. Jakkolwiek interesował go on przede wszystkim w kontekście pracy nad Otwinowskim, a jeden z wcześniejszych szkiców badacza należy do klasycznego repertuaru prac na ten temat³, to i w najnowszej książce pozostaje on wierny swym zamiłowaniom. Tak sprawy główne, jak i liczne szczegółowe, analizowane są właśnie w tej perspektywie: kreacje artystyczne znajdują weryfikację w zapiskach osobistych i w materiałach źródłowych.

Ale też najnowsza książka Smulskiego czymś się wyróżnia na tle wcześniejszych publikacji. W tamtych konwencję literaturoznawczą scalającą stanowiło monograficzne ujmowanie tematów (twórczości i okresu), tu mamy zbiór studiów. Tamte pisane były z wykorzystaniem tego samego instrumentarium metodologicznego, tu Smulski próbuje też innych (waż-

* Tekst powstał podczas pobytu autora na stypendium The Kosciuszko Foundation w Rice University w Houston, w Stanach Zjednoczonych, w roku 2002.

¹ J. Smulski, *Twórczość narracyjna Stefana Otwinowskiego*. Toruń 1993.

² J. Smulski, *Pękanie lodów. (Krótkie formy narracyjne w literaturze polskiej lat 1954–1955)*. Toruń 1995.

³ J. Smulski, *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna. Na materiale współczesnej prozy polskiej*. „Pamiętnik Literacki” 1988, z. 4.

na jest inspiracja antropologiczna, a także studia *gender*). Wcześniejsze książki były konsekwentnie polonistyczne, ta w części jest komparatystyczna. W tamtych interesowała Smulskiego przede wszystkim literatura, tu również jej „okolice” (polityka, historia, socjologia). Zapewne te przemiany wynikają z ewolucji jego wrażliwości, z indywidualnych preferencji. Ale – oczywiście – są one również rezultatem przedmiotu badań. Socrealizm np. wymusza badania rusycystyczne, komparatystyczne, sowietologiczne... Smulski na te wyzwania współczesności odpowiada.

I rzeczywiście, *Od Szczecina... do Października* dobrze przystaje do dzisiejszych standardów opisów socrealizmu. Jak to wygląda w szczegółach? Daje się w książce dostrzec różnorodność ujęć i różne porządki badań literackich. Tak więc znajdziemy tu studium, artykuł, szkic interpretacyjny, a także przyczynek. Ponadto tom Smulskiego składa się z tekstów głównych i aneksów do nich (w dwóch wypadkach). Analizowane są utwory dla socrealizmu kluczowe i drugorzędne. Poszczególne rozdziały podejmują problemy ważne dla tamtej formacji (periodyzację literatury, genologię socrealistyczną, wariantowość tekstów), ale też dla literatury w ogóle (mowa ezopowa, powieść kostiumowa, paraboliczność, stereotyp literacki, perswazja). Smulski interesuje się socrealizmem w tradycyjnym ujęciu (jako prąd), lecz otwarty jest także na inne jego opisy. Czyż np. autor recenzowanej książki nie jest inspirowany przez *gender studies*, kiedy pisze o obrazie kobiety w socrealizmie? Podejmuje również coś, co można nazwać badaniem ówczesnego dyskursu, gdy analizuje konstrukcję „obcego” w literaturze. Przedstawia socrealizm jako formację opisywaną przez pisarzy do niej należących, ale także przez tych, którzy ukazywali ją z zewnątrz (Jan Józef Szczepański). Zajmuje Smulskiego literatura, ale też ówczesna krytyka literacka.

Oczywiście, spoza tej różnorodności wyłania się też całkiem spójny podmiot badawczy i program studiów nad socrealizmem. Gdy chodzi o to pierwsze, stoi za książką *Od Szczecina do... Października* ktoś, kto czuje się zdomowiony w królestwie literatury. Ktoś, kto dobrze rozpoznał rolę badacza. Daje się też scalić horyzont poznawczy książki. Smulski jest np. wierny podstawowej u nas szkole poznawania literatury. Nie interesują go rewolucje (chyba że ta bolszewicka), metodologiczne przewroty, przełomy, nowinki. Nie pociąga go ekscentryczność, nie ma potrzeby podważania autorytetów (ale raczej dostrzega sens ich uznania, choć jeśli czyta się pierwotne wersje poszczególnych artykułów, to przekonujemy się, że z niektórych mistrzów zrezygnował). Podobnie gdy idzie o literaturę – obcujemy w książce *Od Szczecina do... Października* z badaczem, który sięga po nazwiska i dzieła z kanonu. Tworzą go pisarze bardzo ważni dla literatury współczesnej: Tadeusz Konwicki, Kazimierz Brandys, Włodzimierz Odojewski, Julian Strykowski, Jan Józef Szczepański.

Spróbujmy jednak nieco bliżej przedstawić problematykę książki. W szkicu pierwszym, *Ciągłość czy kataklizm? O cezurze roku 1949 w procesie literackim*, podejmuje Smulski sprawę periodyzacji socrealizmu. W oparciu o skrupulatne czytanie ówczesnych wystąpień politycznych, m.in. Bolesława Bieruta i Jakuba Bermana, a także poprzez analizę powieści, formułuje dwa wnioski. Po pierwsze, socrealizm istniał przed 1949 rokiem, a nie – jak sądzi większość badaczy – od zjazdu szczecińskiego w styczniu 1949. Po drugie, nie da się wszystkich tekstów socrealistycznych traktować jako rezultatu wypełniania oficjalnych postulatów. Istniała – poza doktrynalnym przymusem – potrzeba indywidualnej twórczości zaangażowanej, co pokazują powieści Bohdana Czeszki, Zofii Drózd-Satanowskiej, Aleksandra Jackiewicza, Stanisława Kowalewskiego, Eugeniusza Paukszy, Jerzego Putramenta, Jerzego Pytlakowskiego, Jana Wilczka (s. 17).

Periodyzacja w mikroskali nie jest czymś, co zbytnio zaprzęta uwagę badaczy. Przedmiotem namysłu staje się dzisiaj raczej to, jak opisać większe całości, a więc jak dzielić literaturę XX wieku, jak wyznaczyć granice modernizmu i postmodernizmu. Ale akurat gdy chodzi o cezurę 1949 roku, to jest ona ważna. Wskazujący na nią badacze nie tyle są

skłonni akceptować taką wizję pisarstwa, w której jedno czy drugie przemówienie może zadekretować charakter powstającej twórczości i powszechnie obowiązującą estetykę. Raczej chodzi im o to, że socrealizm był pewnym modelem kultury literackiej, w której ramach zniesiona została wielogłosowość. Wszystko, co publicznie mówiono, było monologiczne. W każdym razie tak to wygląda, jeśli tamten okres traktuje się w szerszej perspektywie, a zatem abstrahuje się od drobnych różnic w indywidualnych poetykach. Smulskiemu bliskie jest rozpoznanie literatury socrealistycznej jako modelu komunikacji literackiej. Zarazem autor pragnie, jako historyk, śledzić różnice i osobliwości. To właśnie skłania go do propozycji przesunięcia cezury roku 1949. Ale owo ustalenie szczegółowe oddaje dobrze „strukturę głęboką” narracji badawczej Smulskiego. W całej książce buduje i uzupełnia model literatury socrealistycznej, tak by miała ona swoją wyrazistość, inność. Przecież i tytuł podkreśla takie ujęcie, wskazuje bowiem na lata 1949 (Szczecin) i 1956 (Październik). Słowem, zajmuje autora socrealizm jako prąd literacki i jako formacja kulturowa. Zarazem jednak w wielu miejscach, w ustaleniach szczegółowych, Smulski zacierą specyficzność owego piśmiennictwa, literatura tego okresu traci wyrazistość. Zwłaszcza jest tak wtedy, gdy badacz skupia się na biografii pisarza. W tej perspektywie – twórcy nabierają cech indywidualnych, ich dzieła nie odpowiadają standardom metody socrealistycznej. To jest drugi biegun badań Smulskiego. Można to tłumaczyć tak, że badacz nie chce zrezygnować z tego, co interesowało go jako autora pierwszej książki, z osadzenia zagadnień literackich w kontekście indywidualnym. Opisując twórczość Otwinowskiego musiał też zająć się socrealizmem. Pokazywał, jak w prozie tego pisarza z lat pięćdziesiątych ścierają się dwie poetyki: socrealizm i psychologizm⁴. Przyznajmy, częściej Smulski zainteresowany jest pierwszym. Większość prac zawartych w recenzowanej książce napisana jest tak, by uzupełniała obraz socrealizmu. Ale niejednokrotnie podpatruje autor, jakie miejsce epizod socrealistyczny zajmuje w poetyce pisarza. W takiej perspektywie opracowany jest najważniejszy bodaj tekst książki: *Juliana Strykowskiego „tragedia optymistyczna”*. *Rozważania o „Biegu do Fragalà”*⁵, w którym podąża Smulski za myślą pisarza, iż stworzył powieść prokomunistyczną, lecz nie socrealistyczną (s. 126). I badacz przekonuje nas, że książka Strykowskiego wyróżnia się na tle ówczesnej literatury. Konkluzja jednak stanowi zaprzeczenie częściowych obserwacji. Uznaje bowiem Smulski, że *Bieg do Fragalà* to „tragedia nowego typu” (s. 140), co w ówczesnym języku znaczy: „socrealistyczna”.

Podobne podejście pokazuje także szkic o krytyce. Daje w nim autor przegląd badań nad tym działem piśmiennictwa. Zestawia m.in. prace Henryka Markiewicza, Janusza Sławińskiego, Mariusza Zawodniaka, Doroty Tubielewicz Mattsson i porządkuje je według wzorca: syntezy, modele, samokrytyki. Tytuły sugerują odmienne sposoby opisu, różne wglądy w materię tekstu (trochę nieszczęśliwie dołącza tu Smulski problematykę samokrytyk socrealistycznych). Syntezy silniej związane są z opisem historycznoliterackim, modele – z teoretycznoliterackim. W ramach tej pierwszej perspektywy wyrazistość poetyki i cezury socrealizmu się rozmywa. W ramach drugiej lata 1949–1956 tworzą odrębny model komunikacji literackiej (i politycznej). Smulski zafascynowany jest rozpoznaniem dokonany przez Sławińskiego, ale i tu, i w całej książce bliższy jest syntezom (jak pamiętamy, autor recenzowanej książki wyznacza początek socrealizmu przed rokiem 1949 oraz eksponuje etap odwilży, owo „pękanie lodów” przed rokiem 1956). *Nb.* ryzykowne jest również zestawienie w tej rozprawie prac Markiewicza i Sławińskiego. Tak czy owak, każdy z nich należy do innych konstelacji.

Otwartość problematyki socrealistycznej na kwestie teoretyczno- i historycznoliterackie pokazuje szkic *Obraz kobiety w prozie polskiej pierwszej połowy lat pięćdziesiątych*

⁴ Smulski, *Twórczość narracyjna Stefana Otwinowskiego*, s. 78–101.

⁵ Ukazał on się wcześniej w „Pamiętniku Literackim” (1997, z. 1).

XX wieku. Pragnie w nim Smulski przewartościować opinię o wizerunku kobiety wyemancypowanej zawartym w powieściach socrealistycznych. Dowodzi, że ówczesne teksty są nacechowane lękiem przed *tabu* seksualnym. Wyjaśnia to tak, że formacja promująca człowieka ideologicznego nie może akceptować człowieka biologicznego. Więcej: „Chwył swoistego dowartościowania mężczyzny kosztem kobiety świadczy o ukrytym mizoginizmie socrealistycznej prozy” (s. 70). Smulski nazywa ten szkic rekonesansem. I pewnie zapowiada to kolejne publikacje na ów temat. Ale praca ta jest ciekawa jeszcze przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, do badań nad socrealizmem wprowadza inspirację *gender*, co świadczy, że Smulski jest nie tylko obserwatorem, ale też uczestnikiem debat metodologicznych. Po wtóre, szkic o obrazie kobiety w literaturze poświadcza, jakie autor ma podejście do badań nad socrealizmem w ogóle. Nie satysfakcjonują go tradycyjne ujęcia. Wie, że dla opisu owej formacji potrzebne są czasem inne narzędzia; że i w tym wypadku trzeba czytać teksty podejrzliwie, wbrew temu, czego chcieli ich twórcy. Wiąże się z tym pewne ryzyko poznawcze, ponieważ owa problematyka poszerza ramy poetyki i zaciera specyfikę ujęć socrealistycznych. Wszak – wiemy z rozpoznania feministycznych – mizoginizm literatury pierwszej połowy lat pięćdziesiątych jest tylko częścią lęków pisarzy polskich przed kobietą.

Jednak szkic o obrazie kobiety w socrealizmie łatwo może też być odczytany nie jako ćwiczenie z feminizmu, ale jako opis literatury w kategoriach stereotypów. Tym bardziej że łączy się z tekstem następnym. Przedstawia w nim autor, jak ówczesna literatura oddaje wroga klasowego. Sprawa ważna o tyle, że „wróg klasowy” to jeden z kluczowych terminów tamtej literatury, krytyki i publicystki. Smulski dowodzi, że w socrealizmie „wróg ideologiczny” to „obcy”. Obcość w dziele literackim sygnalizowana jest na poziomie deskrypcji. Już opis animalny sygnalizuje dystans autorski wobec napiętnowanego bohatera. Tak więc postać literacka podobna bywa do szczura, pluskwy, myszy, wieprza, glisty, wilka *etc.* (s. 84). Ale i ten szkic, poza opisem szczegółowym, ujawnia trochę więcej z badań nad socrealizmem, co wcześniej sygnalizowałem. Rozpoczyna bowiem badacz swój wywód od wskazania na prace antropologiczne (Piotra Kowalskiego, Ludwika Stommy), w których „obcy” opisywany jest w kategoriach etnograficznych i etnicznych. A więc Smulski tłumaczy dawny słownik na terminy współczesne. Takie podejście do socrealizmu jest coraz szerzej wykorzystywane – i przez badaczy polskich, i przez ruscystów oraz sławistów zachodnich. Autor recenzowanej książki odwołuje się kilka razy do powszechnie cenionej monografii Kateriny Clark, która właśnie z antropologicznej i folklorystycznej perspektywy odczytywała socrealistyczną powieść rosyjską⁶. Ale wskazanie na antropologiczny kontekst, będąc poświadczeniem jakościowo innego sposobu problematyzowania socrealizmu i dokumentując metodologiczny rozmach, pełni jeszcze jedną funkcję. Wyjście poza dotychczasowy repertuar nazwań socrealizmu jest swoistą obroną suwerenności badawczej, sposobem na przewyciężanie tamtej jałowej mowy. Dotychczas poruszający ów temat różnie sobie z tym radzili. Próbowali z całą powagą inwentaryzować słownik i gramatykę socrealizmu. Posługiwali się ironią. Wyśmiewali ówczesne teksty. Najbardziej radykalny był wybór Janusza Sławińskiego, który na potrzeby jednego szkicu zbudował parodystyczny metajęzyk do opisu socrealistycznej krytyki literackiej (np. krytyk jako „mentor”, „ustawiacz”, „egzekutor”)⁷.

Bodaj najważniejsze partie omawianej tu książki dotyczą wariantowości tekstu socrealistycznego. Rangę tego problemu potwierdza Wojciech Tomasik, którego fragment recenzji wydawniczej jest wydrukowany na okładce książki. Smulski pokazuje, jak to wygląda w powieści rosyjskiej, a następnie ujawnia aspekty wariantowości polskich powieści (zasięg autokorekt, liczba wersji jednego tekstu, stopień ingerencji w powieść

⁶ K. Clark, *The Soviet Novel: History as Ritual*. Bloomington 2000.

⁷ J. Sławiński, *Krytyka nowego typu*. W: *Teksty i teksty*. Warszawa 1990, s. 151.

w kolejnych edycjach, poetyka zmian). W zasadzie – uważa badacz – różne wersje tej samej książki wynikają ze zmieniających się koniunktur politycznych. Kolejne edycje służą wzmocnieniu albo osłabieniu przekazu ideologicznego. Kończy jednak autor ostrożnie, skromnie: „Zjawisko, o którym tu wspominam, nawet jeśli marginalne, jest na tyle interesujące, iż warte osobnych badań” (s. 100). Wcześniej jednak zauważa: „Osobnym problemem jest kwestia granic wariantowości, a więc pytanie o to, kiedy kolejna redakcja jest wariantem, kiedy zaś – już nowym utworem” (s. 99). Otóż te dwie uwagi tłumaczyć można tak oto. Zakończenie pochodzi z opowieści o literaturze socrealistycznej. Uwaga podana tu jako druga dotyczy wariantowości nie jako zagadnienia z zakresu stylistyki i polityki, ale jako fundamentalnego dzisiaj problemu poetyki tekstu. Oczywiście, interesuje Smulskiego literatura socrealizmu i dlatego w tym miejscu się zatrzymuje. Ale kłopot polega na tym, że niełatwo wtedy ustalić, co przynależy do socrealizmu, a co do poetyk współczesnych. W każdym razie tak ta sprawa wygląda w poezji, którą Smulski zajmuje się marginalnie. Pamiętamy, że zwracano uwagę, w jaki sposób pisarze dysponowali różnymi wersjami swoich utworów. Że nie chodziło tylko o zabiegi redakcyjne, na przykładzie jednego wiersza Tadeusza Różewicza pokazał Zdzisław Łapiński⁸. To jednak, co u Łapińskiego było motywowaną politycznie filologiczną ciekawostką, zostało potraktowane jako element konstytutywny twórczości poety przez Andrzeja Skrendę, który omawiając różne edycje *Uśmiechów* stwierdzał: „Swoboda dysponowania utworami, które można układać w nowe konfiguracje bez względu na datę powstania i macierzysty kontekst, łączy się ze swobodą »manipulowania« ich kształtem: wrywaniem fragmentów i traktowaniem ich jako osobnych całości, poprawianiem stylistyki, zmienianiem kolejności zdań, skreślaniami lub (rzadziej) dopisywaniem nowych sformułowań, jawnym lub ukrytym autocytowaniem, wycinaniem i przenoszeniem pewnych elementów z jednego tekstu do drugiego (co nie jest tożsame z autocytowaniem), łączeniem dwóch wierszy w jeden, zestawianiem oryginału z przekładem, itp.”⁹ Jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało – twierdzi badacz – w wypadku Różewicza źródła poetyki nowoczesnej, praktyki recyklingu tkwią w socrealizmie¹⁰.

Odnoszę się do tego stanowiska, by pokazać, w jaki sposób socrealizm i problematyka z nim związana tracą swą autonomię, jeśli opisywane są z punktu widzenia dzisiejszych pojęć i kategorii. W tym wypadku przez wariantowość. Ale przy okazji owa podwójna perspektywa wskazuje inny problem badań nad socrealizmem. Można by rzec, iż mamy pewien fundamentalny problem z tą literaturą. Im bardziej skomplikowanymi pojęciami jest ona opisywana, tym bardziej socrealizm staje się „normalną” formacją literacką. Jeśli więc np. korzystamy z języka współczesnej teorii perswazji i pokazujemy, że powieść socrealistyczna realizuje wyrafinowane techniki retoryczne, to znosimy jej osobność. Wskazujemy nie tyle cechy socrealistycznej formacji, ile pewne zaburzenia w obrębie literatury czy języka.

Jak zaznaczyłem, książka Smulskiego uzupełnia historyczny obraz socrealizmu. Nie znaczy to jednak, że w tej pracy nie znajdziemy takich miejsc, które są zapowiedzią prac przyszłych. Myślę zresztą o badaniach nad problemami tak szczegółowymi, jak i ogólniej-

⁸ Z. Łapiński, *O „wierszach prostych” (w czasach skomplikowanych)*. W: *Jak współżyć z socrealizmem. Szkice nie na temat*. London 1988.

⁹ A. Skrendo, *Tadeusza Różewicza „dochodzenie do socrealizmu”*. W zb.: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*. Red. D. Dąbrowska, P. Michałowski. Szczecin 2002, s. 344. Zob. też A. Skrendo, *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji*. Kraków 2002, s. 108–235.

¹⁰ Na socrealistyczne źródła postmodernistycznych poetyk zwracano uwagę omawiając również twórczość innych pisarzy. Tak czyni np. E. Mójko w syntetycznym szkicu o T. Konwickim, przygotowanym dla czytelnika zachodniego (*Beyond Ideology: the Prose of Tadeusz Konwicki*. „The Review of Contemporary Fiction” t. 14 (1994), nr 3).

szymi. Niektóre z nich podsuwane są przez książki wspomnieniowe uczestników zdarzeń literackich lat pięćdziesiątych. Tak więc np. Henryk Markiewicz stwierdził, że jego referat *Krytyka literacka w latach 1945–1951* wygłoszony na plenum Związku Literatów Polskich „był jednym z pierwszych polskich wystąpień przeciw schematyzmowi w literaturze”¹¹. Wypowiedź ta – jakkolwiek pochodząca od uczestnika zdarzeń – może być zachętą do kolejnego przemyślenia periodyzacji socrealizmu.

Zapewne – jeśli interesuje nas socrealizm jako model komunikacji literackiej, to wiemy dużo, jak funkcjonował on w Warszawie, ale chyba ciągle za mało, jak mogło to wyglądać w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku, Toruniu, Szczecinie, Gorzowie Wielkopolskim. Wiadomo, że polityka w regionach nie była tylko powieleniem polityki centrum. Ówczesni decydenci potrafili wykorzystywać dla efektywności rządzenia grę pomiędzy stolicą a peryferiami. Czy jest przypadkiem, iż zjazd pisarzy w 1949 roku odbył się w Szczecinie? Że kontekst geograficzny był wówczas i później ważny, świadczą liczne inicjatywy władz partyjnych. Jedną z nich, która miała na celu kontrolowanie literatury, była instytucja Zjazdów Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych.

Podobnie interesująca może być inna sprawa. Egzegeci socrealizmu tłumaczą ówczesną literaturę odwołując się przede wszystkim do krytyki literackiej publikowanej w gazetach (ulubioną krytyczką jest chyba Melania Kierczyńska). Otóż kusząca byłaby perspektywa szerszego odczytania ówczesnych książek o literaturze – w kontekście dzisiejszych zaciekawień teoretycznoliterackich. Oto zakończenie interpretacji *Lalki* Bolesława Prusa autorstwa Jana Kotta: „Podziwiałbym historyka sztuki, który w serwisie do herbaty dostrzeże portret niemieckiego filistra. I wydaje mi się, że nie ma piękniejszego zadania dla krytyka nad pokazanie w klasycznych dziełach literatury całego osadu historii, całej epoki, która zastygła na kartkach książki”¹². Czy tamta wykładnia *Lalki* nie wykazuje – z dzisiejszej perspektywy – większych podobieństw do późniejszej twórczości eseistycznej Kotta niż do dyskursu socrealistycznego? Więcej, ten niedysyjszy pomysł dobrze mieści się w horyzoncie dzisiejszych przedstawień historii literatury¹³.

Byłoby też ciekawe całościowe przedstawienie poetyki socrealistycznej, w którym polskie doświadczenia są konfrontowane nie tylko z literaturami dawnego bloku wschodniego, ale także z literaturami i teoriami zachodnimi. Konfrontacja różnych tradycji pozwala uzmysłwić sobie, co jest w socrealistycznych poetykach lokalne, a co powszechne. Czym różni się funkcjonowanie powieści socrealistycznej w państwie totalitarnym (np. w Polsce) od jej recepcji w kraju rządzonym demokratycznie (np. w Anglii, gdzie pojawiły się również swoiste poetologie literatury zaangażowanej¹⁴). U nas najlepszym przykładem takich badań jest książka Edwarda Możejki *Realizm socjalistyczny. Teoria. Rozwój. Upadek* (Kraków 2001; po raz pierwszy opublikowana w języku niemieckim w roku 1977). W jednym z przypisów w recenzowanym tu tomie Smulski wyraził zdanie, iż nie wszystkie rozpoznania Możejki są aktualne (s. 8). Pewnie tak. Jednak jego publikacja jest bezcenna, bo – napisana w perspektywie komparatystycznej – sprawia, że inaczej widzimy polski socrealizm. Dla Możejki realizm socjalistyczny jest jedną z odmian realizmu,

¹¹ H. Markiewicz, *Mój życiorys polonistyczny z historią w tle*. Rozmowa z autorem uzupełniła B. N. Łopieńska. Kraków 2002, s. 97–98.

¹² J. Kott, *O „Lalce” Bolesława Prusa*. Warszawa 1949, s. 103.

¹³ Nie brak zaskakujących rekontekstualizacji socrealizmu. W jednej z prac rosyjska powieść socrealizmu zestawiana jest z dzisiejszą powieścią afrykańską interpretowaną przez krytykę postkolonialną (M. K. Booker, D. Jurga, *The Reds and the Blacks: the Historical Novel in the Soviet Union and Postcolonial Africa*. *Postcolonialism, History, and the Novel*). „Studies in the Novel” t. 29 (1997), nr 3).

¹⁴ Myślę o książkach R. Foxa (*The Novel and the People*. New York 1945) i Ch. Caudwella (*Illusion and Reality. A Study of the Sources of Poetry*. New York 1947).

a dociekania pisarzy i filozofów pierwszej połowy XX wieku sytuowane są w kontekście zagadnień ogólnieestetycznych.

I wreszcie ostatnia sprawa. Pewnie ciągle za mało wiemy o potędze tego, co chcielibyśmy wiązać tylko z poetyką socrealizmu. Krótko mówiąc, chodzi mi o to, co nazwać można trwałością dyskursu marksistowsko-partyjnego w humanistyce polskiej. W badaniach literackich wiódł on żywot marginalny, ale miał się dobrze w innych dyscyplinach. Jeszcze pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku możliwa była dyskusja intelektualistów, w której zwracano się do siebie *per* „towarzyszu”, a jeden z jej uczestników dowodził, iż „cała siła myśli marksistowskiej wypływa z jej ścisłej więzi z ruchem robotniczym i że wielość nie powinna, ogólnie rzecz biorąc, szkodzić interesom tego ruchu. Powinna to być wielość, ale utrzymująca się w obrębie pewnych reguł, które mają charakter pozaspekulacyjny”¹⁵. A w tym samym tomie pisma, w którym przedstawiono debatę o XI tezie Marksa o Feuerbachu, czytamy, że rozstrzygnięty został „ogólnopolski konkurs na scenariusz widowiska o życiu i działalności wybitnych rewolucjonistów” i wyróżniona została praca *Spotkanie z autorem* – o Bolesławie Bierucie¹⁶. Jakkolwiek sporo już napisano na temat „Literatura polska wobec doświadczenia totalitaryzmu”, również w ujęciu sławistycznym i komparatystycznym¹⁷, to ciągle jeszcze wiele jest białych plam. W takiej perspektywie socrealizm pozostaje jedynie fragmentem większej całości.

Wspominałem, że książka Smulskiego jest reprezentatywna dla refleksji nad literaturą lat pięćdziesiątych w Polsce. Więcej, autor współtworzy polską szkołę badań nad socrealizmem. Tu nadarza się okazja, by o niej wspomnieć, ponieważ *Od Szczecina do... Października* to przykład książki, która dobrze wpisuje się w pracę zespołową nad konkretnym problemem. Badania nad socrealizmem są bowiem tym obszarem, na którym u nas w zasadzie panuje zgoda. Wiadomo, kto tu wyznacza standardy, a kto jest skazany na przyczynki; kto ma najwięcej do powiedzenia, a kto porusza się na marginesach; co opracowano i co jeszcze trzeba zrobić. Ta sytuacja ma znaczenie dla efektywności badań. W ramach takich działań można zrobić więcej niż wówczas, gdy są one oparte na konkurencji i rywalizacji jednostek i instytucji. Dodajmy, że refleksja nad socrealizmem w Polsce w zasadzie rozwija się przede wszystkim w trzech ośrodkach: Warszawa – Bydgoszcz – Toruń.

Jerzy Madejski

Małgorzata Różewicz, TEORIA DZIEŁA SZTUKI TEATRU W INGARDE-
NOWSKIM MODELU HUMANISTYKI. (Recenzenci: Jan Trzynadłowski, Zbigniew
Osiński). Wrocław 2002. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 110, 2 nlb. „Dra-
mat – Teatr”. Pod redakcją Janusza Deglera. [T.] 3. („Acta Universitatis Wratislaviensis”.
No 2352).

Bogactwa i rangi dzieła Romana Ingardena w polskiej i światowej filozofii nie sposób przecenić. Każde zetknięcie się z poglądami myśliciela uświadamia, że nadal wymagają one gruntownych, pogłębionych studiów. Problemem najmniej opracowanym, stanowiącym w badaniach nad twórczością Ingardena miejsce niedookreślone, jest refleksja teatrolologiczna ukazująca dzieło sztuki teatru jako ulotne i procesualne, a jednocześnie będące szczególnym rodzajem konkretyzacji dzieła dramatycznego. „Dokonywanie konkretyzacji”, „konkretyzowanie” to, jak podkreśla za Ingardenem Małgorzata Różewicz, zjawisko

¹⁵ *Interpretować i zmieniać świat (fragmenty dyskusji, która odbyła się w „Kuznicy” w maju 1979 roku)*. „Zdanie” 1979, t. 2, s. 13–14.

¹⁶ *Jw.*, s. 173.

¹⁷ Zob. np. blok materiałów poświęconych polskiej kulturze po 1989 roku, zawarty w piśmie „Canadian Slavonic Papers / Revue canadienne des slavistes” t. 39 (1997), nry 1–2 (March–June).